rys. T. Wilczkiewicz

# Beata na Budowie

**Maciej Raszewski**

**Prezes Koziński wyszedł ze spotkania wściekły. Nie cierpiał rozmów ze związkami zawodowymi. Przewodnicząca związku, Barbara Kliszka, była osobą bardzo konkretną i precyzyjną. Nie bała się konfrontacji z zarządem. Zawsze broniła praw pracowników. I była cholernie inteligentna. Zawsze stawiała na swoim. Zawsze. I to zawsze podnosiło ciśnienie Kozińskiemu.**

– Zwołaj zarząd, szybko – rzucił Koziński do sekretarki. – U mnie w gabinecie. I poproś kierowniczkę techniczną Balnicką.
Sekretarka Marta podniosła wzrok na szefa.
– Zobaczę, czy są dostępni, mogą mieć teraz spotkania...
– Szybko, Marta, proszę, to pilne – odparł Koziński.
Prezes usiadł w fotelu w swoim gabinecie. Odetchnął ciężko. Czekał. Po 10 minutach drzwi uchyliły się. Przez szczelinę wsunęła się głowa Marty.
– Jest prezes Niedziałek i prezes Rudaś. Na panią kierownik Balnicką trzeba poczekać, wraca ze spotkania na mieście.
– Niech wejdą – odparł Koziński.
Niedziałek i Rudaś weszli do gabinetu i usiedli przy stole.
– Cześć, Koza – przywitał się Niedziałek, który znał się z Kozińskim od czasu studiów.
– Co się dzieje? Skąd ten pośpiech?
– Związki zawodowe – odpowiedział prezes.
– Barbara nas przycisnęła. Chyba nie mamy wyjścia.
– Konkrety – odezwał się Rudaś, który nie lubił wydłużających się spotkań. – Mów szybko, o co chodzi. Mam spotkanie za kwadrans.
– Poczekajmy na Balnicką – stwierdził Koziński. – Nie będę dwa razy powtarzał.
W tym momencie drzwi do gabinetu się otworzyły i do środka wpadła Beata Balnicka, kierownik ds. technicznych. Była młodziutka jak na kierownika w dużej spółce budowlanej, miała tylko trzydzieści lat. Zatrudnili ją pół roku temu. Inżynier po dobrej politechnice, doktorat z zarządzania. Miała znakomite kwalifikacje, ale ze względu na wiek wiele osób w firmie nie traktowało jej poważnie.
– Coś straciłam? – zapytała zdyszana. – Dopiero wróciłam z urzędu miasta. Spotkanie się przeciągnęło, biegłam...
– Proszę usiąść – powiedział Koziński. – Ujmę to tak... – Streścił zarządowi przebieg spotkania ze związkami zawodowymi. Przewodnicząca związku zażądała wymiany wszystkich rusztowań używanych na obsługiwanych budowach oraz zakupu pasów bezpieczeństwa i całej masy drobiazgów dla tynkarzy. Zagroziła też wejściem w spór zbiorowy.
– Czy związki mają do tego prawo? – zapytał Niedziałek.
– Mają – odparł Rudaś i włożył do ust dwie pastylki gumy do żucia.
– Możemy przeprowadzić tę inwestycję? – spytał Koziński.
Balnicka się zamyśliła.
– W sumie moglibyśmy – odparła po chwili. – Nawet by się przydała modernizacja. Ale to są koszty. Duże.
– Ile? – zapytał Rudaś, który niecierpliwił się coraz bardziej. – Jakaś konkretna kwota?
– Ze sto tysięcy – strzeliła Balnicka. – Tak szacuję.
– Jezu! – Koziński złapał się za głowę. – Nie mamy teraz takich środków. Linię kredytową wykorzystaliśmy prawie w całości.
– Możemy sprzedać ten pawilon obok fabryki – wtrącił Niedziałek. – Jest wart jakieś pół miliona. Ale to może potrwać. Kilka miesięcy co najmniej.
– A może zgłosimy się do konkursu? – zapytała cicho Balnicka.
– Jakiego konkursu? – zwrócił się do niej zdziwiony Koziński.
– ZUS ma taki konkurs – odpowiedziała Balnicka. – Można dostać środki na BHP, tylko trzeba wniosek wypełnić. W sumie to by pasowało...
– Jasne, ZUS pieniądze rozdaje – roześmiał się Niedziałek. – Coś się zmieniło?
– Właśnie – dodał Rudaś – przecież oni tylko składki biorą. Emeryturę dostają tylko poszczególne osoby, a nie fabryki.
– To ciekawy pomysł – wtrącił się Koziński – dziękujemy, pani kierownik.
Balnicka wyszła do sekretariatu. Zza zamkniętych drzwi usłyszała śmiechy: „...jasne, kasa z ZUS-u, trzymajcie mnie", „...może skarbówka coś dołoży, he, he, he", „...no, i sanepid, ha, ha, ha".
Beata zeszła do swojego pokoju. Włączyła komputer i zawołała asystentkę. „Ja wam jeszcze pokażę!" – pomyślała.

***

Minęło pół roku.
Beata wysiadła z samochodu. Po prawej stronie ciągnął się plac budowy. Podbiegł do niej mężczyzna ubrany w robocze drelichy, całe zabrudzone zaprawą murarską. Na głowie miał pomarańczowy kask.
– Dzień dobry, szefowo! – krzyknął do Balnickiej. – Niech się pani spieszy. Telewizja już jest.

– Dzięki, Romek, już biegnę – odpowiedziała.
Na placu budowy stała zaparkowana furgonetka z logotypem lokalnej stacji telewizyjnej. Obok mężczyzna poziomował statyw z kamerą. Redaktor w garniturze, który zupełnie nie pasował do placu budowy, czytał notatki z kartki. W drugiej ręce trzymał mikrofon. Jego eleganckie buty były już brudne od budowlanego pyłu.
– Panie redaktorze, tu jestem! – zawołała Beata i pomachała.
Redaktor podniósł głowę i spojrzał na młodą kierowniczkę. Uśmiechnął się.
– Czy możemy zaczynać? – zapytał. – Spieszę się. To nie jest wejście na żywo, ale mam jeszcze dwa plany do objechania.
– Tak. Zaczynajmy – odpowiedziała Beata, poprawiając włosy. – Gdzie mam stanąć?
Wywiad trwał kilka minut. Redaktor pytał o bezpieczeństwo na budowie, o rusztowania i ich konstrukcję. O to, jak firma zmodernizowała swój sprzęt, o systemy zabezpieczeń dla pracowników – jedyne takie w regionie.
Balnicka spokojnie odpowiadała na wszystkie pytania. Wspomniała o kosztach. I oczywiście o konkursie ZUS-u, w którym dostali dofinansowanie. Te pieniądze przeznaczyli na modernizację rusztowań i sprzętu do pracy na wysokości.

rys. K. Zalepa

Redaktor podziękował, uścisnął dłoń kierowniczce i wsiadł do furgonetki, która chwilę później odjechała.
– Fajne te rusztowania, bezpieczne. – Beata usłyszała głos Romka zza pleców. – I te pasy. Nie sposób sobie krzywdy zrobić. A kiedyś to ciągle jakiś chłop spadał…
Kierowniczka odwróciła się do Romka.
– Prezent macie, dostaliśmy dofinansowanie. Takie do BHP. Tylko nic nie zepsujcie, bo to wszystko nowe – powiedziała.
– Szefowo, będziemy szanowali – odparł Roman – jak garnitur ze ślubu.
Beata się roześmiała. Roman był kierownikiem budowy w ich firmie od prawie piętnastu lat. Jeśli coś obiecał, to zawsze dotrzymywał słowa. Dobroduszny był z niego chłop.
Wróciła do firmy. W siedzibie spółki czekała na nią asystentka z niespokojną miną.
– Musi pani iść do prezesa, coś pilnego – powiedziała.
– O co chodzi? – zapytała Beata.
– Nie wiem, ale pilne...
Balnicka wbiegła na ostatnie piętro budynku. Tu mieścił się sekretariat i gabinet prezesa.
– Szef mnie wzywał – rzuciła do sekretarki Marty.
– Proszę wchodzić. – Marta wskazała ręką drzwi.
W środku siedzieli prezes Koziński, szefowa związków zawodowych Barbara Kliszka i przewodniczący rady nadzorczej Marcin Piesiak.
– Proszę, niech pani usiądzie. – Piesiak uśmiechnął się do Balnickiej. – Napije się pani czegoś?
– Nie. Bardzo dziękuję – odparła Balnicka, starając się ukryć zaskoczenie.
– Pani kierownik – mówił powoli Piesiak – ostatnie pani sukcesy bardzo się spodobały radzie nadzorczej. Chcemy dać pani szansę na rozwój...
– Zrobiła pani bardzo dużo dla pracowników – dodała Kliszka, uśmiechając się.
– Rada nadzorcza – kontynuował Piesiak, cedząc słowa – zdecydowała o rekomendowaniu pani na stanowisko prezesa zarządu.
Beata spojrzała na Kozińskiego, który wpatrywał się w dokumenty leżące na stole. Nie odzywał się. Był poważny.
– Co to znaczy? – zapytała.
– Nowoczesne przedsiębiorstwo wymaga nowoczesnego myślenia – mówił Piesiak. – Miała pani mnóstwo dobrych pomysłów. Włącznie z tym konkursem z ZUS-u.
– Pracownicy są teraz bezpieczniejsi – odezwała się Kliszka. – Związki zawodowe o to walczyły i pani to załatwiła.
– Dziękuję... – odpowiedziała Balnicka. – Czy mogę już iść? Muszę to przemyśleć.
– Oczywiście, pani prezes – odparł Piesiak.
Wychodząc z gabinetu, Beata minęła Niedziałka i Rudasia, którzy czekali na spotkanie. Mieli doskonałe humory, dowcipkowali. Rudaś nonszalancko żuł gumę. Słyszała ich niewybredne dowcipy i śmiech. Widocznie jeszcze nie wiedzieli o nadchodzących zmianach.



## espresso prewencyjne

**Rechot członków zarządu faktycznie był oznaką ich ignorancji. Oczywiście ZUS nie rozdaje pieniędzy bezkrytycznie, ale raz w roku ogłasza „Konkurs na projekty dotyczące utrzymania zdolności do pracy przez cały okres aktywności zawodowej". W ten sposób działa na rzecz poprawy bezpieczeństwa i warunków pracy. W konkursie mogą wziąć udział przedsiębiorcy, którzy nie zalegają z opłacaniem składek na ubezpieczenia społeczne i ubezpieczenie zdrowotne oraz z opłacaniem podatków. ZUS wybiera projekty, które poprawią bezpieczeństwo i higienę pracy, zmniejszą zagrożenie wypadkami przy pracy lub chorobami zawodowymi oraz zredukują niekorzystne oddziaływanie czynników ryzyka na stanowiskach pracy. Dofinansowanie można więc dostać m.in. na: urządzenia chroniące przed hałasem i drganiami mechanicznymi oraz promieniowaniem elektromagnetycznym, urządzenia oczyszczające i uzdatniające powietrze, urządzenia zwiększające bezpieczeństwo pracy na wysokości i sprzęt ograniczający obciążenie układu mięśniowo-szkieletowego pracowników.**
**Szczegółowe warunki udziału w konkursie oraz dokumenty, które trzeba wypełnić, dostępne są na stronie www.zus.pl/prewencja.**

## 10 listopada 1939, piątek

Ach, co za okropny dzień. Dostałam wczoraj pismo, że wszystkie mieszkania w naszem domu mamy opuścić do końca tygodnia, bo mają tu zamieszkać Niemcy. Zjeżdża się ich do Warszawy coraz więcej. To rodziny dygnitarzy i wojskowych, którzy zajęli miejsca w urzędach. Wszyscy mamy nadzieję, że będą to tylko „tymczasowi, sezonowi lokatorzy". Przecież wojna nie potrwa długo. Gdzie ja się podzieję? Poszłam dziś do naszego komitetu. Powiedziałam, w jakiem znalazłam się położeniu. Postarają się coś załatwić. Muszę zacząć pakować nasze rzeczy.

## 13 listopada 1939, poniedziałek

Wczoraj przeniosłam się do nowego lokum – jeden nieduży pokoik z wnęką, w której można ustawić kuchenkę. Nie ma łazienki, tylko wspólny wychodek na półpiętrze. Dobrze, że jest chociaż kran z wodą. Pani Jadzia z naszego komitetu pomogła mi załatwić te apartamenta i zorganizować wóz do przeprowadzki. Powiedziała też, że pewnie niedługo będę mogła wysłać paczkę do Stefana. Na razie posłałam mu kartę z nowym adresem.

*Z pamiętnika młodego pracownika*